
SAM NA SCENIE

GAZETA FESTIWALOWA TURNIEJU TEATRÓW JEDNEGO AKTORA
58. OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU RECYTATORSKIEGO

NR 2/2, Z DNIA 15 CZERWCA 2013 ROKU

Wszak człowiek to nie tylko aspekt fizyczny, lecz także duchowy, a oprócz tego istnieje również aspekt mistyczny - ponadduchowy. Tak więc z minuty na minutę oczekiwałem, że na środku placu zacznie mnie mdlić we wszystkich

W s z y s c y ,
uważają mnie za

Sam też
rano i gdy

Nie można
na opinii

nic jeszcze nie
to wieczorami

się szczyty!
się szczyty

j e ż e l i
ciągu dnia dobrze się

On jest dobrocią.

Od n
od cierpień ku światłu. **Z Moskwy do Pietuszek**
Poprzez męczarnie na dworcu Kurskim, poprzez
oczyszczenie w Kuczynie, poprzez marzenia w
Kupawnie do światła i do Pietuszek



trzech aspektach.

oczywiście,
marnego człowieka.

tak o sobie myślę
jestem przepity.

jednak polegają
człowieka, który

wypit na kaca! Za
na jakie wznoszę

Na jakie wznoszę
wieczorami,

oczywiście w
zaprawiłem

mnie prowadzi

Po prostu, dziękujemy!

Podczas pisania tych słów 9. Sam na scenie toczy się jeszcze swoim rytmem, rozchwiany pomiędzy emocjami uczestników i publiczności, a twardymi ramami organizacyjnej pracy. Gdy ostatni numer festiwalowej gazety trafi w ręce czytelników, emocje zaczną powoli opadać, znany będzie już werdykt jury. Przyjdzie pewnie czas na planowanie edycji 2014. Specyficzną właściwością ludzkiego umysłu, jest naturalność, z jaką odbiera się zjawiska piękne i dobre. Sam na scenie zapewne należy do tej kategorii. Nie zapominajmy jednak, że każdy Finał Turnieju Teatrów Jednego Aktora, mimo lekkości i płynności, z jaką nam się jawi, kryje w sobie, często niewidzialne, tryby i mechanizmy. Za nimi stoją konkretni ludzie, ich ciężka praca i zaangażowanie.

Oddając ostatni numer tegorocznego „Sam na scenie” pragniemy podziękować wszystkim którzy tworzą to niezwykle wydarzenie. Dziękujemy uczestnikom i publiczności. Uczestnicy mają swoje miejsce na naszych łamach, zatem nie trzeba wymieniać ich z imienia, a publiczność, na szczęście, jest zbyt liczna aby to uczynić. Wyrażamy wdzięczność wyśmienitemu Jury: Marzennie Wiśniewskiej, Wiesławowi Gerasowi, Janowi Zdziarskiemu oraz Bogusławowi Kiercowi, który wraz z Jackiem Zawadzkim i Zygmuntem Duczyńskim, otrzymuje dodatkowe podziękowania za wyśmienite spektakle mistrzowskie. Dziękujemy wszystkim organizatorom: Dyrektor – Jolancie Krawczykiewicz, Komisarzowi Festiwalu – Katarzynie Sygitowicz-Sierosławskiej, Kierownikom scen: Aleksandrze Karnickiej i Paulinie Miecznikowskiej, Konferansjerom: Joannie Gutral i Wiesławowi Dawidczykowi, Specjalistom od kwestii technicznych: Maciejowi Sierosławskiemu, Jackowi Lanckowskiemu i Tadeuszowi Balikowi, Mistrzowi koncertu galowego: Stanisławowi Miedziewskiemu oraz pozostałym organizatorom i pracownikom Słupskiego Ośrodka Kultury: Barbarze Kobiątce, Bogdanowi Dwulitowi, Stanisławowi Kątnikowi i wielu, wielu innym. Specjalne podziękowania wędrują do pracowników PTL „Tęcza” i Nowego Teatru im. Witkacego. Nie zapominamy także o instruktorach, obserwatorach i osobach wspierających uczestników. Dziękujemy również kilkudziesięciu wolontariuszom i wszystkim osobom zaangażowanym w tworzenie festiwalu.

BEZ WAS SAM NA SCENIE NIE BYŁBY, NIE JEST I NIE BĘDZIE TYM SAMYM!

Redakcja

Galeria SNS Alicji Matszyckiej



Jury

Wiesław Geras:

„Chciałbym przeprosić Kamilę za to, że w ubiegłym roku nie zaprosiłem jej do Wrocławia”

„Nie powinnaś więcej startować w tym festiwalu”

Bogusław Kierc:

„Przedstawienie piękne i mądre”

„Kto wie czy to przekleństwo Europy, które było na początku (...) nie powinno wejść legato”

Jan Zdziarski:

„Ja też kupowałem w latach 50-tych gumę do żucia na bazarze po 50 groszy za sztukę”

„Obywatelem Europy zostaje ten, kto ma pieniądze”



Kamila Winkler (fot. Iza Kowalska)

Smak Europy

Kamila Winkler: *Tam*

Scenariusz, reżyseria: Małgorzata Paszkier

Kamila Winkler jest jedną z faworytek Festiwalu „Sam na scenie”. Aktorka odegrała monodram „Tam”, stworzony na podstawie tekstu Nicolety Esinencu „Fuck you Eu.ro.Pa! „Spektakl ten, znany był już widzom, z ubiegłych lat. Pomimo znajomości tematyki, publiczność nie poczuła znużenia odegraną sztuką, wprost przeciwnie, poznała nową, pełną kontrowersji interpretację. Kamila, jak zawsze, pokazała wysoki poziom. Niezwykła, dynamiczna gra aktorska, nowatorskość i pewność siebie to tylko niektóre z atutów młodej aktorki.

„Fuck you Eu.ro.Pa!” jest formą rozmowy z nieobecny ojcem. Możemy przypuszczać, że dotąd nie zdążyła jej przeprowadzić, bądź też nie umiała zdobyć się na dialog w kraju pozbawionym uczuć i rodzinnych relacji. Angelika ukazuje wspomnienia z dzieciństwa i młodości, przeplatające się ze strajkami, przymusową nauką języka rosyjskiego, czy narzucaną tożsamością.

Zielonogórska aktorka idealnie oddaje emocje. Pokazuje rozpacz, strach, zwątpienie i złość na zastaną sytuację w jej rodzinnym kraju, należącem do ZSRR.

Aktorka przy użyciu jedynie dwóch rekwizytów: drewnianego stołka i czerwonej chusty oddała

tyłe emocji, jakich nie jeden aktor nie mógłby odtworzyć, przy użyciu całego zaplecza scenografii. Zwykły, czerwony materiał, w rękach aktorki, staje się symbolem zniewolenia, zakłamania ale i tęsknoty za ukochaną ojczyzną.

Kamila przedstawia historię swojego kraju, poprzez snucie marzeń o wymarzonej Europie. Główna bohaterka rozlicza swój rodzinny naród, opowiadając o europejskiej przyszłości. Podkreśla, że w jej małej ojczyźnie nigdy nie było miejsca dla jednostkowych uczuć. Aktorka z każdą chwilą wybucha coraz gwałtowniej, oddając całą nienawiść, szyderstwo, uciążliwość, zdradę i deklarację miłości wobec rodzinnego kraju.

Możemy zadać sobie pytanie: Czy w spektaklu chodzi tylko o rozzarowanie Europą? Sądzę, że jest on raczej próbą oceny i odnalezienia naszego miejsca we współczesnym świecie. Mówi on o czasie przemykającym koło nas, nieuniknionych konsekwencjach egzystowania. Poszukiwaniom miejsca w świecie towarzyszy zapach kawy, smak gumy oraz dym papierosów.

„Fuck you Eu.ro.Pa!” to wspaniały spektakl, pełen rozzarowania i miłości, jednocześnie gwałtowny i humorystyczny. Jestem przekonana, że przedstawiona sztuka przemówiła do każdego widza, zarówno miłośnika Europy, jak i sceptyka.

Ewa Wenta

Jury

Marzenna Wiśniewska:

„Wielowątkowość i wielość, podjętych problemów mogła być pułapką”

„Czasem staje się tak, że historia staje się balastem”

Bogusław Kierc:

„Wierzę każdemu Twojemu słowu Basiu, Twojemu istnieniu (...) sprawa się komplikuje gdy bierzemy pod uwagę całość”

„Nagle media w tym założeniu zaczęły działać jak kije samobije”

Jan Zdziarski:

„Ton narracji – ton rozkapryszonej dziewczynki”

Wiesław Geras:

„Wielki zawód mnie spotkał”



Barbara Frencer (fot. Justyna Adamiak)

Burczy flak

Barbara Frencer: Akwarium

Scenariusz, reżyseria: Aneta Ćwieluch

Scenografia: Małgorzata Kowalczyk

Muzyka: Adam Porębski

Śpiew Daria Jabłońska

Opieka Artystyczna: Zbigniew Karnecki

W piątkowe przedpołudnie, jako pierwsza na deskach PTL „Tęcza”, publiczności zaprezentowała się Barbara Frencer w monodramie „Akwarium”, w oparciu o tekst Bożeny Keff „Utwór o Matce i Ojczyźnie”. Spektakl młodej aktorki został wyreżyserowany przez panią Anetę Ćwieluch.

Aktorka, oświetlona reflektorem punktowym, rozpoczęła od małego wprowadzenia z lewej strony sceny. W trakcie opowieści wracała w to miejsce, gdy mówiła narracyjne fragmenty tekstu, przez co udało jej się zbudować pewną przestrzeń, której konsekwentnie się trzymała.

Na środku sceny stały dwa rekwizyty: mniejsze i większe krzesło, to ostatnie przystrojone w paskudną, wielką kukłę przypominającą starego dziadka z ogromnym nosem. Na początku myślałam, że jedyne jej przeznaczenie to zwiększenie komfortu siedzenia na rzeczonym meblu,

ale pomyliłem się. Kukła bowiem przedstawiała matkę bohaterki, starą Żydówkę (można się domyślić chociażby po wykorzystaniu stereotypu wielkiego nosa, jakim została obdarzona matka-kukła), która była świadkiem okropieństw wojennych. W związku z tym pragnęła bliskiego kontaktu z córką, chciała by ta zrozumiała piekło przez które przeszła, chciała się jej wygadać i wyzalić. Matka chyba jednak zdawała sobie sprawę z tego, że latorośl jest zmęczona jej nieustannym narzekaniem i marudzeniem, zatem coraz bardziej się od niej oddala. Rodzicielka uważa, że córka jest niewdzięczna, a ta z kolei nie ma ochoty na bliższe kontakty z matką, którą nawet nazywa „włochatym jakimś strzępem wrzeszczącym”. Właśnie wokół konfliktów na linii matka – córka ogniskuje się główny wątek monodramu Barbary.

Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że czegoś tutaj zabrakło, że Aktorka nie do końca czuje po co, w jakim celu jest na scenie. Szkoda, bo bez trudu można było zauważyć, że Barbara Frencer ma bardzo duży potencjał, który moim skromnym zdaniem, nie został do końca wykorzystany.

Michał Studziński



Gabriel Dubiel (fot. Iza Kowalska)

Kronika postapokaliptycznej głupoty

Gabriel Dubiel *Kyś*

Scenariusz, reżyseria, scenografia: Barbara Płocica

Zawsze miło jest zobaczyć na scenie kawałek współczesnej literatury rosyjskiej, która... nie jest kryminałem lub powieścią szpiegowską. Zwłaszcza kawałek tak ciekawy, jak powieść Tatiany Tołstoj „Kyś”. Swoją drogą, Tatiana jest spokrewniona ze znanym literatem o tym samym nazwisku. Chodzi jednak o mało znanego – Aleksego Tołstoja, a nie Lwa. Wracając jednak do materiału literackiego. „Kuś” to swoisty rodzaj jawnie pastiszo-parodystyczno-satyrycznej powieści osadzonej w postapokaliptycznej „Chyba-Rosji”. Bo w sumie wiadomo, że gdzieś to na wschodzie, bo jest i jakiś tam zachód i nazwiska jakieś takie swojskie. Dość powiedzieć, że jest coś na rzeczy. Cały ten system literackich referencji bawi się z nami w najlepsze, bo gródek, gdzie mieszka nasz bohater wznosi się na siedmiu wzgórzach, jak pewna sławna stolica Włoch. Z kolei pewna sławna stolica Moskwy miała stać się trzecim Rzymem itd., itd. To tylko dość prymitywny przykład radości jakich może dostarczyć zgłębianie świata stworzonego

Jury

Bogusław Kierc:

„Dałem się zupełnie omamić Twojemu przedstawieniu i Twojemu mówieniu”

„Ja chciałbym, żeby mi tak opowiadać bajki”

„Z ogromną radością słuchałem tego od początku do końca”

Jan Zdziarski:

„Uporządkowałbym trochę tok”

„Nie rozumiem puenty”

Wiesław Geras:

„Spektakl mi się podobał”

Marzenna Wiśniewska:

„Upomniałabym się o uporządkowanie narracji”

„Zderzenia tych tytułów [książek] są cudowne”

przez Tatianę Tołstoj.

Wróćmy jednak do głównego bohatera, w którego rolę wcielił się Gabriel Dubiel. Przyszło biedakowi żyć w czasach po bliżej nieokreślonym wybuchu (ta niejednoznaczność zawsze jednoznacznie oznacza „atomowy”). Co ciekawe jednak ludzkość nie zamieniła się w hordy dzikich motorzystów, walczących na pustyni o ostatnie krople paliwa. Ludzkość cofnęła się w rozwoju, gdzieś tak w okolice średniowiecza. Dokładnie takiego średniowiecza jakie znamy z naszych najbardziej schematycznych wyobrażeń tzn. brudnego, głupiego, zabobonnego i ... strasznie śmiesznego. Oglądanie, jak ten nasz everyman, niczym w moralitecie, walczy z pokusami doczesnego świata (najczęściej radioaktywnymi), w celu zachowania „alimentarnych zasad molarności” to istny kabaret.

Bardzo duża pochwała należy się Gabrielowi, za energię na scenie i gawędowo-satyryczny rozmach. Na plus należy także zaliczyć nierozwijanie antyutopijnego wątku, dzięki czemu oglądamy jedynie postać rozdartą w swym prymitywizmie od śmieszności do tragizmu. Słowem – spektakl tłustej myszy wart!

Maciej Krzysztof Swornowski

Jury

Jan Zdziarski:

„Opowiadanie tego zdarzenia jest jasne i klarowne, wiadomo dokąd to doprowadzi”

„Za dużo jest słów w stosunku do emocji”

Marzenna Wiśniewska:

„Ważne jest to, żeby repertuar był dobrze dobrany”

Bogusław Kierc:

„Mam takie wrażenie, że to przedstawienie wyglądało inaczej na premierze niż tutaj”



Karolina Bruchnicka (fot. Justyna Adamiak)

Te słodkie dziewczyny w bejsbolówkach

Karolina Bruchnicka *To nie ja*

Scenariusz, reżyseria, scenografia: Grzegorz Stawiak

Grzegorz Stawiak, reżyser spektaklu „To nie ja”, na swój warsztat wziął sztukę Joan MacLeod. Pani MacLeod jest jedną z najważniejszych współczesnych dramatopisarek kanadyjskich. Tak przynajmniej twierdzi sama zainteresowana na swojej stronie internetowej. Ja, w swej ignorancji, nie poznałem nigdy żadnej kanadyjskiej pisarki (jedyne kanadyjki jakie znam mają obły kształt i wiośła), więc uwierzę na słowo. Z tym większym jednak zainteresowaniem przyjrzałem się występowi Karoliny Bruchnickiej, bo nie dość, że pochodzi z nieznanymi mi literacko światami, to traktuje o rzeczywistości mało mi znanej.

Tutaj muszę uczynić wyznanie: nigdy nie byłem nastolatką! Wiem, że to wstyd, ale chyba już za późno na zmiany. Natomiast w najbliższych tygodniach spodziewam się córki (to drugie wyznanie), która jak mi wiadomo, kiedyś nastolatką zostanie. I powiem Wam, że jedyne z czego się cieszę to to, że chyba nigdy nie zostanie nastolatką kanadyjską. Bo tam, jak stwierdzam, klasyczny „terror in a getto”, jaki się chyba nawet Peji (Pei?) nie śnił.

Dość jednak żartów, bo temat spektaklu rzeczywiście poważny. Nie pierwszy to bowiem już raz, gdy na scenie widzę te słodkie dziewczynki, którym coraz rzadziej lalki w głowie, a coraz częściej po głowach się tłuką. Nie dość jednak, że to robią. Chyba zaczyna im to sprawiać niewypowiedzianą przyjemność. Oczywiście kwestia „rytuałów stadnych” – zwłaszcza w szkołach – wykluczenia, poszukiwania akceptacji, znęcania się itd. to rzecz nie nowa. Jednakże dzisiaj, zamiast potarganych włosów mamy czarne worki, więc chyba coś się dzieje nie tak ze światem. I to i wiele innych spraw zobaczyliśmy podczas występu Karoliny Bruchnickiej.

Występu niezwykle emocjonalnego, granego ustawicznie na wysokich rejestrach. Wydaje się, że wiernie oddaje Karolina rozchwiany, chaotyczny, dziecinnie tragiczny świat wewnętrzny nastolatki, skłóconej z rodzicami i rozdartej pomiędzy sadyzmem, a współczuciem. Publiczność dostaje sporą dawkę wykrzyczanych w ich stronę uczuć. Niekiedy uczucia wygrywają z dykcją, ale tylko niekiedy.

Ja, za uświadomienie mi że różowy świat bywa też czasem czarny, Karolinie dziękuję.

Maciej Krzysztof Swornowski



Dominika Handzlik (fot. Emilia Treszczyńska)

Ślady moje. Łzy moje. Słowa moje

Dominika Handzlik *Doświadczane*

Scenariusz: Dominika Handzlik

Reżyseria: Halina Kubisz-Muła

Ciekawe jest, dlaczego Dominika Handzlik wybrała właśnie teksty Krystyny Miłobędzkiej. Bowiem tam, gdzie język staje się przeszkodą, poetka zdaje się narzucać mu własne reguły gry.

Scenograficzna asceza. Biała, dziecięca sukienka kontrastująca z ciemnym ubiorem aktorki. Kunszt ruchu scenicznego zdradza balansowanie bohaterki między snem a jawą. Niepewność w głosie, przerywane słowa, sylaby, głoski urzeczywistniają graną przez Dominikę postać. Stałe napięcie – na każde słowo widz czeka z niepokojem. Na całe szczęście spektakl Dominiki nie zawodzi. Pozytywnie jestem zaskoczony brakiem muzyki w spektaklu (prócz sceny otwierającej), dzięki temu uwaga widza nie zostaje rozproszona, a wręcz przeciwnie, pozwala to skupić się na bohaterce, jej psychice i doświadczaniu. Pięknym doświadczaniu miłości należy dodać. Mistrzowsko metaforycznym, bez zbędnego patosu i zachłyśnięcia się pełnym pustych słów powietrzem. No właśnie – w spektaklu młodej wykonawczynie – każde słowo ma znaczenie,

Jury

Marzenna Wiśniewska:

„Chciałabym podziękować za wybór repertuaru”

„Mi tam brakowało powietrza”

Jan Zdziarski:

„Bardzo trudna materia teatralna”

„Barwy życia nie są jednakowe”

„Brak nieoczekiwanego”

Wiesław Geras:

„Znakomita prezentacja”

„Dla mnie to było wydarzenie tego festiwalu”

Bogusław Kierc:

„Moment obnażenia”

„Wiem o sobie tyle, ile wiem o Tobie”

„Jaka szkoda, że Krystyna tego nie widziała i nie słyszała; pragnę i życzę jej by ona sama mogła zobaczyć to przedstawienie”

to głębsze, do którego każdy z nas w życiu dąży. Dla mnie spektakl Dominiki był przeżyciem wykraczającym poza ramy teatru słowa. Było to coś więcej – teatr obrazu, teatr skojarzeń. Przez cały czas w mojej głowie rodziły się właśnie swego rodzaju proste (w dobrym znaczeniu) myśli. Wspaniała odskocznia od „tradycyjnych” prezentacji tego dnia. Właśnie dla takich chwil warto być na Sam na scenie.

Żywy dowód na istnienie zestawienia maksimum gry aktorskiej przy minimum rekwizytów. Czy zasługę złożoności bohaterki stanowi warsztat poetki, czy umiejętności samej aktorki? Doprawdy, decyzja należy do odbiorcy. Pozostaje mi tylko życzyć Dominice ogromu sukcesów, na który niewątpliwie zasługuje. Czy mam zastrzeżenia? Jedno, małe, od serca – od poetki:

rozbierz się z Krystyny (...)

zostaje rozbieranie

smugi zrzucanych ubrań

lekkie ruchy, nic więcej

Jakub Groncki



Justyna Socha (fot. Magdalena Cybińska)

Ku pamięci

Justyna Socha: *Podróż do Buenos Aires*
Scenariusz: Justyna Socha, Marcin Górecki
Reżyseria, scenografia: Marcin Górecki

Justyna Socha w monodramie „Podróż do Buenos Aires” opowiada nam historię, starej kobiety, która porzucona przez wszystkich, także przez własne dzieci, powoli traci pamięć. Monodram zagrany sprawnie, przekonująco, rzetelnie, skromnie i w imię ważnego, acz mało spektakularnego tematu. Jakie to ma znaczenie czy temat jest spektakularny czy nie? Zapyta osoba wrażliwa, mniej wrażliwa natomiast gotowa niestety uznać temat za nudny, bo właśnie mało spektakularny. W natłoku „ultraturbomegahipernamaksa” spektakularnego teatru offowego (często niestety o niczym), którego wciąż za dużo dookoła nas, spektakl „Podróż do Buenos Aires” wydaje się propozycją tak delikatną, skromniutką i uroczą jak tylko urocza może być pensjonarka w dobrym, starym stylu w porównaniu z wulgarną, ekstrawagancką i na siłę oryginalną Dodą.

Justyna Socha po prostu opowiedziała o czymś co dla niej jest ważne, co budzi jej troskę i nad czym pragnie się pochylać i choć nie walczy o widza, siląc się na nowoczesność, o mnie zawalczyła prostotą swojej wypowiedzi i ogromną, nie celującą w laur empatią.

Magdalena Planeta

Jury

Bogusław Kierc:

„Jesteś osobą utalentowaną”

„Patrzyłem na to co przedstawiłaś z aprobatą”

„Uważałem za nieprawdopodobne to, że tak młoda dziewczyna opowiada o problemach dojrzałej już kobiety”

Jan Zdziarski:

„Kontakt z widzem, rola konferansjera – świetne”

„Budowałaś przestrzeń dowcipu, w którą wierzyłem, kiedy jednak zaczynała to być historia matki – to wszystko się rozjeżdżało”

„Potrafisz to robić”

Marzena Wiśniewska:

„Podkreśliłabym, że nie jesteś osobą którą grasz”

„Dlaczego tak młoda osoba gra tak starą?”

„Miałam wrażenie, że były pointy”

Wiesław Geras:

„Ogromnym ryzykiem było wychodzenie do publiczności, ale wyszłaś z tego obronna ręką”

„Aktorka mi się podobała, spektakl mi się nie podobał”



Martyna Cieślak (fot. Emilia Treszczyńska)

Zadaje sobie setki pytań

Martyna Cieślak: Przerwana lekcja muzyki
Scenariusz: Halina Bednarek, Alicja Pyziak
Scenografia: Halina Bednarek

Tak jak bohaterka monodramu Martyny Cieślak, zadaje sobie setki pytań, a przede wszystkim jedno – gdzie jest reżyser? Czy niewpisanie standardowej wzmianki „reżyseria: ...” to redakcyjny przypadek czy świadomy brak w gronie twórców tego spektaklu.

Powód powstania monodramu „Przerwana lekcja muzyki”, który zobaczyliśmy (i mam nadzieję, że się nie mylę) jest czytelny. Spektakl wpisuje się w nurt przedstawień, w którym młodzi aktorzy-amatorzy, sięgają po problemy bliskie im, z racji współczesności, jaka ich otacza. Takie spektakle pojawiają się często na festiwalu Sam na scenie. I równie często są dużym wyzwaniem. Przede wszystkim dla ich wykonawców, bo każde spotkanie z widzami dla młodego aktora-amatora jest przeżyciem.

Jest to również wyzwanie dla nas. Czy widząc naturalistyczne (nie – naturalne)

Jury

Bogusław Kierc:

„Nie jesteś osobą zaprawioną w bajkach”
„Jeszcze nie jesteś w stanie temu sprostać”
„Rzeczywistość małej dziewczyny, która czepia się”
„To nie był twój tekst”
„Bohaterką przedstawienia byłaś Ty, a nie Ona”

Marzena Wiśniewska:

„Mała, niedokończona forma”
„Jest w tym spektaklu potencjał na coś więcej”
„Ruch jest bardzo ograniczony”

Jan Zdziarski:

„Jak być wariatem?”
„Było za bardzo do środka”
„Może krok dalej?”

Wiesław Geras

„Czekam na ciąg dalszy”

przeżywanie – prawdopodobnych do wydarzenia się młodej osobie sytuacji – powinniśmy patrzeć na nie przez pryzmat oczekiwań, jakie towarzyszą lekturze zdarzenia teatralnego? Nie wiem. Jesteśmy na festiwalu. Od profesjonalnej, lub najbliższej profesjonalności ocenie są jurorzy, znawcy. Jako przeciętny widz, jestem bezradny.

Może dlatego, że ze sceny nie padło najważniejsze dla mnie pytanie. Czego chcesz ode mnie? Postaci, bohaterko, aktorko? Jeśli mam Ci współczuć – współczuję. Jeśli chcesz mnie przestrzec – czuję się ostrzeżony. Jeśli mam Ci pomóc – nie pomogę. Dlaczego? „Gdzie jest reżyser?”. Zewnętrzne oko, które ma więcej w swym spojrzeniu dystansu niż aktor-amator, który problem, jaki wnosi na scenę, uważa za najważniejszy na świecie. Monodram Martyny Cieślak to próba. Próba opowieści „saute”; bez scenografii, nadmiernego kostiumu i oprawy muzycznej.

Zaskakująca była dla mnie puenta. Okazało, że się najgłośniejszy, o tym co nas boli, może powiedzieć cisza.

Mateusz Nowak

Jury

Bogusław Kierc:

„Mocne - brawurowe”

„Przy całym retorycznym wydźwięku, uważam to przedstawienie za głębokie mądre i poważne.”

„Fascynujące jest to o ilu rzeczach mówisz.”

Marzenna Wiśniewska:

„Jestem wdzięczna za takie show kabaretowe”

„Plusem jest to jak bawisz się językiem”

„Popis grą językową i formą”

Jan Zdziarski:

„Nie śmiałem się”

„Byłem coraz bardziej smutny”

„Zacząłem się wstydzić rzeczywistości”

„Dziękuję”

Wiesław Geras:

„Pokazuje to, co młodzi ludzie robią w teatrze”

„Dziękuję, że mogłem z wami być”



Norbert Stałęga (fot. Magdalena Cybińska)

M jak M czyli Medialna Magma

Norbert Stałęga: DO RE MY KLA

Scenariusz, reżyseria, scenografia, muzyka: Norbert Stałęga

W przypadku omówienia tego spektaklu mam pewien kłopot... ale o tym po tym... Na początku należy pogratulować aktorowi niezwyklej sprawności. Wczynie przedstawienia nie dostaliśmy ani sekundy oddechu. Zaatakowano nas stekiem medialnej magmy, którą na co dzień jesteśmy karmieni, za nasze pieniądze, z wszelkiej maści przekazników.

Od początku zostaliśmy złapani za gardło, przez wykreowanego na scenie, medialnego diabła. Przymilał się do nas, łasił ale też i straszył ogniem piekielnym, w razie nieprzyjęcia jego warunków „umowy społecznej”. Reklamy walczą ze sobą o pozycję i odpowiedni status wszelkimi możliwymi sposobami.

Aktor bardzo precyzyjnie dobrał wszystkie elementy prezentowanego spektaklu. I tak scenografia, dokładnie kostium, był znakomitą metaforą bylejakości papki medialnej (tu „metaforę” odnoszę specjalnie do wieczornej dyskusji, po pierwszym dniu „Sam na scenie”). Pojawiająca się dwukrotnie czerwona szmatka, po znakomicie zagranej lalkowej scenie, (palce jak Jacek i Placek za oparciem krzesła) w finale

została wepchnięta w gardło naszego bohatera czyli konsumenta reklam.

Można powiedzieć że aktor, który połączył w sobie rolę scenarzysty i reżysera, w pełni zorganizował przestrzeń teatralną. Tego nie powstydziłby się nawet Witkacy. Mowa tutaj i o tekście i o prowokacyjnie przeprowadzonej linii dramaturgicznej. Owacja po spektaklu, (szczególnie młodszej części publiczności) była niewątpliwie wyrazem przyjęcia przedstawienia i akceptacją niezgody, na amerykanizację naszej przestrzeni społecznej. Doskonałym „puszczeniem oka” do publiczności była etiuda z melodyjką „jak się zbudzi to nas zje”, bo jak usłyszeliśmy z ust reklamowego diabła: „Juropa musi być swojska”.

A co do mojego kłopotu, wyrażonego we wstępie... zabrakło mi w tym wydarzeniu teatralnym pewnego dystansu. Choćby chwili spojrzenia z boku na prezentowane dzieło. To zawsze sprzyja refleksji widza. Taki dystansowy punkt widzenia jest także wyjaśnieniem „w jakiej intencji artysta się pali”. Ale może ten, odczuwalny przeze mnie, brak był przez artystę perfidnie przemyślany. Dziękuję za ten, niewątpliwie dramatyczny, głos w dyskusji o unicestwianiu rozumu.

Piotr Kuba Nowotny

Moskwa-Pietuszki-Słupsk

Z Jackiem Zawadzkim rozmawia Michał Studziński

Studziński: Przedstawienie „Moskwa-Pietuszki” gra Pan od dwudziestu czterech lat. Czy w tym czasie zmieniło się coś w postaci, w Panu albo w samym spektaklu?

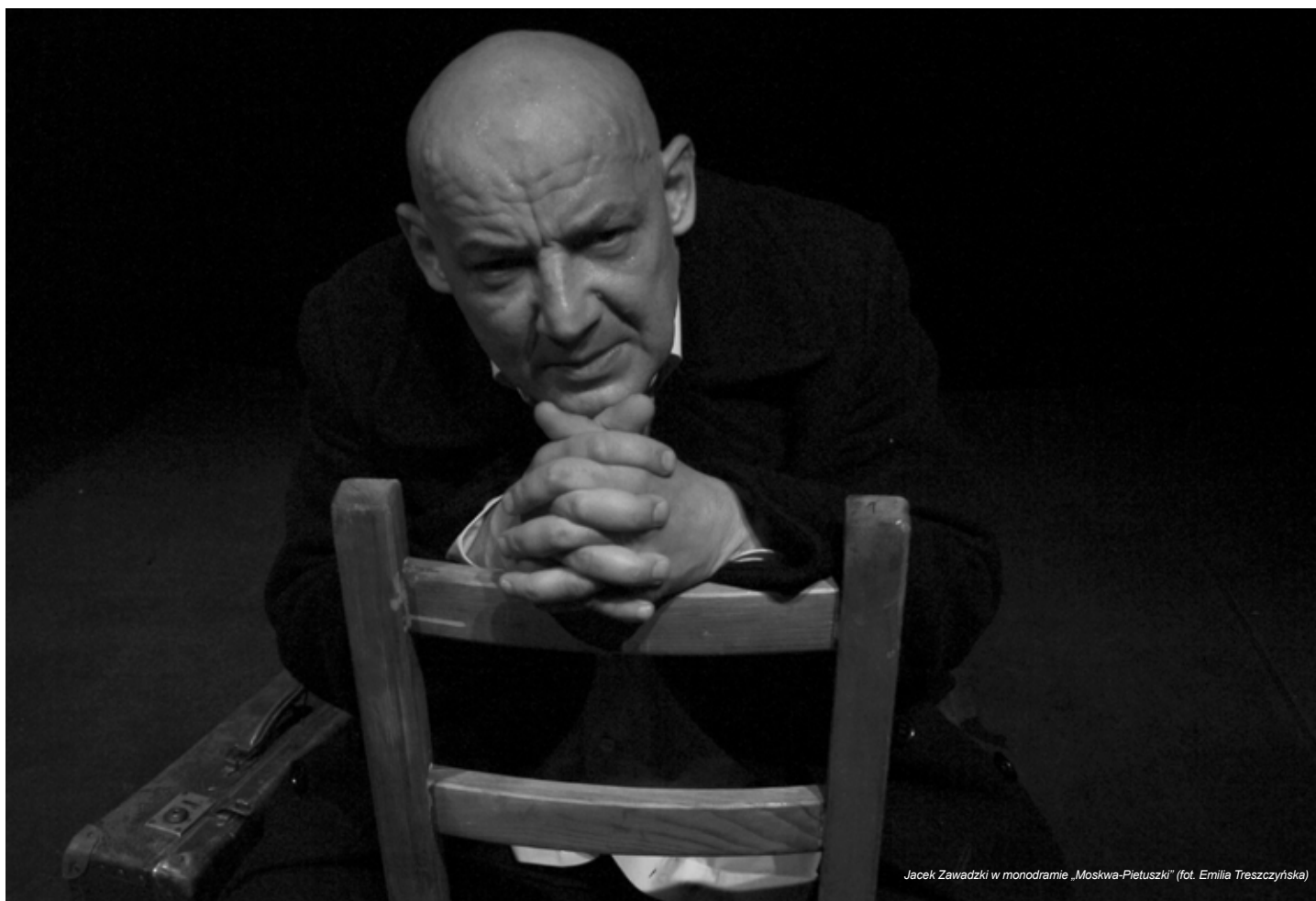
Zawadzki: Przede wszystkim ja mam teraz pięćdziesiąt lat. Jak zaczynałem to grać miałem lat dwadzieścia siedem. Ja dojrzałem. Bardziej rozumiem teraz niektóre rzeczy zawarte w książce, o których istnieniu wcześniej nie zdawałem sobie nawet sprawy. Jerofiejew napisał „Moskwę Pietuszki” dla trzydziestoletniego faceta, sam miał wtedy tyle lat. Bardziej doceniam obecnie świetne odwołania biblijne, na których teraz bardziej się skupiam. No i oczywiście sam spektakl, niejako naturalnie, dojrzał.

Studziński: Jak doszło do tego, że wziął Pan „na warsztat” tę książkę?

Zawadzki: To przedstawienie powstało w 1989 roku. Ja byłem wtedy aktorem teatrów państwowych. Ktoś mnie zaciągnął na przyjęcie noworoczne, tam poznałem

Zygmunta Duczyńskiego. On prowadził wówczas amatorski Teatr Uniwersytecki. Na tej imprezie, przy toaście o godzinie dwunastej, Zygmunt wyciągnął „Moskwę-Pietuszki” i mi ją dał. Gdy przeczytałem tekst, zauroczyłem się. Natychmiast zrezygnowałem z pracy w państwowych teatrach. Po czterech miesiącach pracy, przygotowaliśmy spektakl, z którym zaczęliśmy jeździć. Na początku trochę po Polsce. Potem, po pięciomiesięcznej pracy aby przerobić spektakl na angielski, pokazaliśmy go za granicą...

Bardzo ważne, że to mówię. Ponieważ tłumaczenie powstało w Słupsku, dzięki Caryl Swift. Trenowaliśmy u niej w domu. Caryl mieszkała wtedy, niedaleko dworca autobusowego. Ja przyjeżdżałem ze Szczecina i zostawałem u niej na dwa, trzy dni. Caryl bardzo nam pomogła. Mieliśmy jakieś amerykańskie tłumaczenie ale nie podobały nam się one. Natomiast, pracując z Caryl Swift, mówiłem jej jakich emocji potrzebuję, a ona dobierała właściwie słowa, tworzyła precyzyjne zdania.



Jacek Zawadzki w monodramie „Moskwa-Pietuszki” (fot. Emilia Treszczyńska)

Protokół

Jury Turnieju Teatrów Jednego Aktora „Sam na Scenie” 58. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego Słupsk, 13 – 15 czerwca 2013 r.

Jury w składzie:

Marzenna Wiśniewska
Bogusław Kierc
Wiesław Geras
Jan Zdziarski

po obejrzeniu 15 przedstawień konkursowych postanowiło przyznać:

- pierwszą nagrodę w wysokości 3500 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Województwo Pomorskie
Dominice Handzlik za spektakl „Doświadczane” wg Krystyny Miłobędzkiej (Bielsko-Biała, woj. śląskie)

- ex equo dwie drugie nagrody w wysokości 2500 zł każda

Małgorzacie Dwulit za spektakl „Malowane” wg Swietłany Aleksijewicz, (Słupsk, woj. pomorskie) - ufundowana przez Narodowe Centrum Kultury

Kamili Winkler za spektakl „Tam” wg Nicolety Esinencu (Zielona Góra, woj. lubuskie) - ufundowana przez Województwo Pomorskie

- ex equo dwie trzecie nagrody w wysokości 2000 zł każda ufundowana przez Miasto Słupsk

Norbertowi Stałądze za spektakl „DO RE MY KLA” wg Urszuli Usakowskiej-Wolff (Wierzbica, woj. lubelskie)

Ewelinie Kołodziej za spektakl „Marzyciel” wg Fiodora Dostojewskiego (Kramarzówka, woj. podkarpackie)

- czwartą nagrodę w wysokości 1000 zł ufundowaną przez Starostwo Powiatowe w Słupsku

Gabrielowi Dubielowi za spektakl „Kyś” wg Tatiany Tołstoj (Grochowice, woj. podkarpackie)

- dwa równorzędne „wyróżnienia nadziei”- upominki ufundowane przez firmę Douglas

Justynie Socha za spektakl „Podróż do Buenos Aires” wg Amanity Muskania (Łódź, woj. łódzkie)

Mateuszowi Iwińskiemu za spektakl „Mortal kombajn” wg Pawła Sali (Strzelno, woj. kujawsko-pomorskie)

Zaproszenie do udziału w 42. Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu otrzymują Małgorzata Dwulit i Kamila Winkler.

Zaproszenie do udziału w 28. Toruńskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora w Toruniu otrzymuje Dominika Handzlik.

Jury zwraca uwagę na szerokie poszukiwania repertuarowe, dzięki którym doszły do głosu newralgiczne problemy współczesnego społeczeństwa, narracje odsłaniające światy zapomniane lub wykreowane oraz poetyckie rozważania wokół pytań podstawowych. Spektakle prowokowały do zmagania się nie tylko z problematyką tekstów, ale równocześnie z materią teatru, ze sposobami scenicznej obecności człowieka i innych znaków teatralnych. Nie zawsze udawało się znaleźć właściwy język teatru, umożliwiający pełne wybrzmienie tematów. Zdarzało się, że twórcy spektakli „mierzyli siły na zamiary”, sięgając dalej niż pozwalały na to umiejętności, możliwości warsztatowe.

Jury dziękuje za wzorową organizację festiwalu dyrekcji, komisarzowi i pracownikom Słupskiego Ośrodka Kultury oraz wszystkim osobom zaangażowanym w powodzenie tego wydarzenia, mimo że placówka nadal jest remontowana. Znalezione przyjaciół w Nowym Teatrze im. Witkacego i Państwowym Teatrze Lalki Tęcza stało się ważnym wsparciem dla gospodarzy festiwalu. Osobne słowa podziękowania kierujemy w stronę władarzy miasta Słupska, Marszałka Województwa Pomorskiego oraz wszystkich osób wspierających 58. Ogólnopolski Konkurs Recytatorski – 9 finał Turnieju Teatrów Jednego Aktora „Sam na Scenie”.

Na tym protokół zakończono.
Słupsk, 15 czerwca 2013

Marzenna Wiśniewska, Bogusław Kierc, Wiesław Geras, Jan Zdziarski

Redakcja

Redaktor naczelny: Maciej Krzysztof Swornowski

Redaktorzy: Michał Studziński, Piotr Kuba Nowotny, Jakub Groncki

Współpracownicy: Ewa Wenta, Magdalena Płaneta, Mateusz Nowak, Maria Nadzieja Krętkowska

Dział foto: Emilia Treszczyńska, Justyna Adamiak, Iza Kowalska, Magdalena Cybińska

(cały dział foto jest emanacją pedagogicznego talentu instruktora Jadwigi Girsy-Zimnej ze Słupskiego Ośrodka Kultury)



Zadanie współfinansowane ze środków: Miasta Słupsk, Województwa Pomorskiego, Starostwa Powiatowego w Słupsku, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Narodowego Centrum Kultury
